

Bóg zagubiony

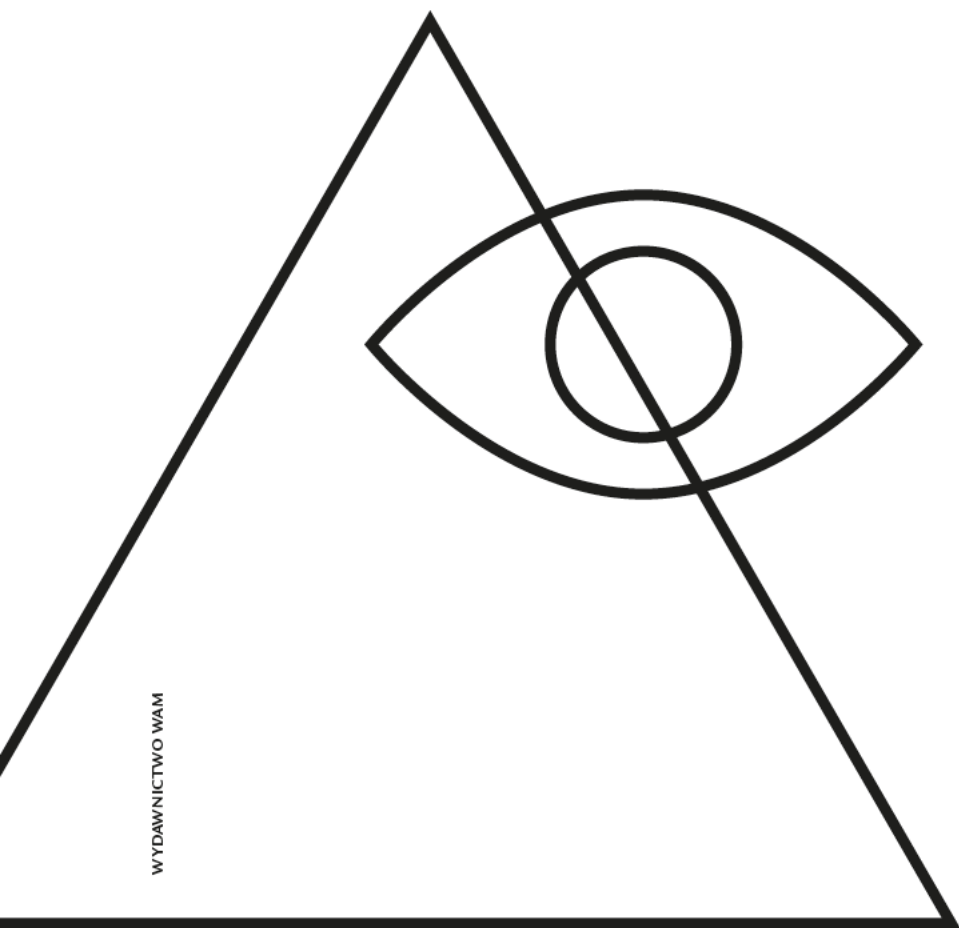
Wiara w objęciach niewiary

Bóg zagubiony

Wiara w objęciach niewiary

Anselm Grün
Tomáš Halík
Winfried Nonhoff (red.)

Przekład Marek Chojnacki



WYDAWNICTWO WAM

Tytuł oryginału:

Gott los werden. Wenn glaube und unglaube sich umarmen

© 2016 Vier-Türme GmbH, Verlag, Münsterschwarzach Abtei

© Wydawnictwo WAM, 2017

ISBN 978-83-277-0716-1

WYDAWNICTWO WAM

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003

e-mail: wam@wydawnictwowam.pl

www.wydawnictwowam.pl

Spis treści

Winfried Nonhoff	8	Przedmowa OPUSZCZENI PRZEZ BOGA?
Tomáš Halík	14	Prolog MARTWY BÓG. MOWA SZALONEGO CZŁOWIEKA
	32	GDY BÓG MILCZY
Anselm Grün	35	Ateizm nieobcy duszy
Tomáš Halík	49	Uścisnąć ateizm
	80	RÓŻNE FORMY REALNEGO ATEIZMU
Tomáš Halík	83	Z hipotezą Boga – albo bez niej
Anselm Grün	113	Między obojętnością a poszukiwaniem – dynamiczny obraz ateizmu
	124	NAWRÓCIĆ SIĘ, BY SZUKAĆ
Anselm Grün	127	Węsenie Boga
Tomáš Halík	137	Religia i człowiek szukający duchowości
	158	PRZEŻYĆ TAJEMNICĘ
Tomáš Halík	161	Droga ku głębi
Anselm Grün	181	Doświadczenie tego, co nieopisywalne

	200	DROGA DO Tajemnicy – Opowiadania o tym, czego nie da się przedstawić
Anselm Grün	203	Przemiana – wspólna droga wierzących i niewierzących
Tomáš Halík	215	Niewierzący we mnie – mój przyjaciel
Anselm Grün	240	Epilog NIEZNANY BÓG. Mowa świętego Pawła na Areopagu
Anselm Grün	266	WIAra w objęciach niewiary –
Tomáš Halík		rozmowa
Winfried Nonhoff		
	291	Autorzy

Przedmowa

OPUSZCZENI
PRZEZ BOGA?

Winfried Nonhoff

Jest Wielki Piątek. Wielki Piątek 2016 roku. Kilka dni temu jęknęliśmy, wysłuchawszy wiadomości o atakach terrorystycznych w Brukseli. A dziś, w ten Wielki Piątek, ta część z nas, która wierzy w chrześcijańskiego Boga, wspomina jego Posłańca, który z krzykiem bólu poszedł na śmierć. Włożono Mu w usta słowa: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?” (Mk 15, 34). Szalony, obłąkany świat. Podczas gdy pod naszą szerokością geograficzną Bóg umiera po cichu, nieomal niezauważenie, gdzie indziej znajdują się bojownicy z niespożytą witalnością i mocą powołujący się na Boga, który żyje i wyrusza z nimi na bój, siejąc strach i przerażenie w świecie uchodzącym w ich oczach za bezbożny.

Czy w tej sytuacji nie przyłapujemy się na tym, że chcemy, by On rzeczywiście umarł? Czyż nie chcemy w takich chwilach pozbyć się Go, tego Boga, w którego imieniu ludzie dzielą życie innych na wartościowe i bezwartościowe, na życie, które trzeba chronić, i na życie, które należy zniszczyć? Jakże często Bóg bywa używany, jak często w Jego imię morduje się i niszczy nie tylko innych bogów, lecz przede wszystkim związanych z nimi ludzi, tych, którzy nie wierzą w Boga prowadzącego swoje hufce do bitwy. Rzeczywiście, ta historia zupełnie nie ma sensu. I, co więcej, jak widzimy, najwyraźniej trwa nadal.

Jeśli uświadomimy sobie, że wcale nie musimy wypowiadać słowa „Bóg” w ten sposób, że nie musimy go okaleczać i ranić nim, narzucając innym coś, co jest rzekomo wyższe niż wyznawane przez nich wartości, mordując i tłamsząc ich tożsamość – jeśli to sobie uświadomimy, łatwiej dostrzeżemy w jego rozlicznych formach religijne maski terroru.

A teraz mamy Wielki Piątek. I oto stoję wobec religii, w której w pewnym, bardzo szczególnym sensie śmierć Boga nie tylko jest upamiętniana, ale też dokonuje się w liturgii i – jakkolwiek paradoksalnie by to zabrzmiało – wyznawana jest jako istotny rys żywego Boga. Ta celebracja nie pasuje jednak do nowożytnego patosu, z jakim człowiek morduje Boga. Tutaj bowiem to sam Bóg opuszcza Ukrzyżowanego. Z całą troską trzeba powiedzieć nam, współczesnym, że Ten, który wisi na krzyżu, przeżywa absolutny kryzys obrazu Kogoś, kogo sam nazywa Bogiem. O, tak – co za ból! – Ukrzyżowany został bez Boga. Chrześcijanie mogą tu powiedzieć: Bóg nas opuścił, umarł w tej postaci, w której dotąd pokładaliśmy ufność. W każdym razie właśnie tak przeżywał to ów samotny Posłaniec, przychodzący, by uobecniać i reprezentować Boga. Co więcej: On, który wkrótce ma zasiąść po prawicy Boga, opuszczony przez Niego sam wchodzi w śmierć. Zaiste: został bez Boga. Uległ przemocy tych, którzy posiadają Boga na własność.

Dlatego też Wielki Piątek wyrósł ponad czas; nie stał się jeszcze jednym z wielu dni tamtej staro-

żytnej epoki, w której Rzymianie okupowali Palestynę. I dlatego ów Opuszczony przez Boga nie został jeszcze jednym z wielu nieszczęśników, których ukrzyżowano w pierwszym stuleciu naszej ery. Wiara chrześcijańska trwa przy doświadczeniu śmierci Boga – nie w takim sensie, by Bóg został obalony czy wygnany. Świat i nasze doświadczenia pojmujemy dopiero wtedy, gdy spojrzymy w niezwykle mroczne oblicze Bóstwa, przekazywane w opowieściach założycielskich wiary.

I wydaje się, że zgotowana opuszczonemu Jezusowi śmierć Boga może stać się tajemniczą mocą, która strzeże Boga i chroni Go w okupowanej postaci. Wielki Piątek to w istocie wielki zakaz czynienia sobie podobizn Boga. Wielki Piątek po dziś dzień rehabilituje najgłębsze i najstraszliwsze doświadczenia opuszczenia, umieszczając je w samym sercu wiary. Ale Wielki Piątek strzeże też niewiary – jak zawsze osaczanej i potępianej przez rozmaite definicje – przed wiarą nazbyt bezpieczną i chronioną, domagającą się walki i rozstrzygnięcia. W Wielki Piątek – a któryż dzień nie może nim być – każda wiara wystawia się na trzęsienie ziemi i mrok, który ją ogarnia. Rozdzierają się wszystkie zasłony, spowijające świątynie naszych koncepcji i historycznie uzasadnionych twierdzeń, tańczących wokół Świętego Świętych. Jakaż to ogromna szansa na cierpliwe życie na morderczej karuzeli zwycięzców!

Nasza książka odsłania oczyszczający sens niewiary, i to w wielu wymiarach: przyznaje prawo

do istnienia sceptycyzmowi, ostrożności, wahaniu i wstydom tam, gdzie pewniki stają się bronią w rękach ludzi, którzy uważają się za wierzących. Każda zaś wiara, która w swych strukturach odnajdzie miejsce dla niewiary, staje się z kolei pocieszeniem i znakiem sprzeciwu tam, gdzie świat i człowiek postrzegani są w krzywym zwierciadle ideologii, bądź tam, gdzie zagraża im cynizm i ironiczny dystans. Cóż za szansa dla nas, którzy szukaliśmy już wszędzie, nigdzie nie znajdując rozwiązania naszych rozterek i problemów!

Potrzebujemy tego nieznosnego, niewygodnego napięcia: nie tylko pomiędzy Bogiem a Bogiem, pomiędzy wiarą i niewiarą, pomiędzy brakiem pewności i tryumfalizmem. Także nasze wygodne, konsumistyczne zadowolenie z tego, co tu i teraz, musi stanąć wobec podejrzenia o obojętność i nieczułość, o bezkrytyczną, samolubną apatię i o cyniczną pogardę dla biednych.

Z drugiej strony – choć zrzucenie z tronu bogów i bożków oraz obalenie ich na ziemię może mieć pozytywne następstwa, to jednak narzuca się pytanie, kto zasiądzie na tych pustych tronach sumień i społeczeństw. Spór o Boga jeszcze się zatem nie skończył. Musimy go wciąż prowadzić – dla naszego zbawienia. Jeśli ktoś chce tylko pozbyć się Boga, prawdopodobnie zanedbnie upraszcza sprawę. Jeśli ktoś chce ocalić Boga bez zmagania i walki, ulega zapewne niebezpiecznej dla życia iluzji. Pozostaje Wielki Piątek. Nawet jeśli z drżeniem – choć w oparciu

o wiarygodne świadectwa – dostrzegamy w nim obietnicę Wielkanocy.

Książka ta przyznaje wspomnianym napięciom należne im miejsce. Bada motywy i postawy współczesnej niewiary. Nie bez powodu zawarte w niej rozważania oscylują pomiędzy diagnozą Friedricha Nietzschego o śmierci Boga a mową świętego Pawła na ateńskim Areopagu, wskazującą na nieznanego Boga. To samo napięcie powinno okazać się owocne także i dziś.

Ale książka ta czerpie również z doświadczenia kruchego piękna wiary, ostrożnie wyrażanego w słowach. Odzyskiwanie ostrożnej, nieśmiałej wiary wiele zawdzięcza autentycznym doświadczeniom braku Boga, przekazanym nam szczerze przez mistyków. Autorzy sięgają w tym względzie do osobistych, bardzo różnych kontekstów biograficznych i intelektualnych. Nie wahają się wprowadzać czytelnika w swoją osobistą historię. Jedynie ten bowiem, kto przeżył własny Wielki Piątek i kto potrafi oprzeć na tym doświadczeniu swoje myśli i refleksje, umie też opowiadać o wielkanocnej radości wiary – chroniąc obecność Boga i strzegąc człowieka.

Prolog

MARTWY
BÓG.
MOWA
SZALONEGO
CZŁOWIEKA

Tomáš Halík

Szalony człowiek – Słyszeliście pewnie o tym szaleńcu, który w jasne przedpołudnie zapalał latarnię, biegał po rynku i nie przestawał krzyczeć: „Szukam Boga! Szukam Boga!”. Jako że akurat zebrało się tam wielu takich, którzy w Boga nie wierzyli, śmiechom nie było końca. „Czyżby Bóg gdzieś przepadł?” – rzekł jeden. „Zagubił się jak dziecko?” – rzekł drugi. „A może trzyma się w ukryciu? Boi się nas? Wsiadł na statek? Wywędrował?” – tak krzyczeli i śmieli się jeden przez drugiego. Szaleniec skoczył między nich i przeszył ich wzrokiem. „Co się stało z Bogiem? – zawołał. – Powiem wam! *Uśmierciliśmy go* – wy i ja! My wszyscy jesteśmy jego mordercami! Ale jak tego dokonaliśmy? Jak zdołaliśmy wypić morze? Kto dał nam gąbkę, żeby wymazać cały horyzont? Cóżemy zrobili, odwiązując Ziemię od jej Słońca? W jakim kierunku się teraz porusza? Dokąd my zdążamy? Dokądkolwiek, byle dalej od wszelkich słońc? Czy ten ruch nie jest ustawicznym upadkiem? W tył, na bok, w przód, na wszystkie strony? Czy jest jeszcze coś takiego, jak góra i dół? Czy nie błąkamy się niczym po nieskończonej nicości? Czy wokół nie ziele pusta przestrzeń? Czy nie zrobiło się zimniej? Czy nie nadchodzi wciąż noc i noc? Czy nie trzeba przed południem zapalać latarni? Czy nie słychać już wrzawy grabarzy, którzy pogrzebali Boga? Czy nie czuć już woni boskiego rozkładu? – wszak i bogowie ulegają rozkładowi! Bóg umarł! Bóg pozostaje umarły! I my go uśmierciliśmy! Jak mamy się pocieszyć, mordercy nad mordercami? Największa moc i świętość, jaką świat dotąd posiadał, wykrwawiła się pod ciosami naszych noży – kto zetrze z nas tę krew? Jaka woda zdoła nas

oczyścić? Jakie ceremonie pokutne, jakie święte igrzyska będziemy musieli wymyślić? Czy wielkość tego czynu nas nie przerasta? Czy nie musimy sami stać się bogami, aby się przynajmniej wydawało, że byliśmy godni tego czynu dokonać? Nie było nigdy czynu większego – i wszyscy urodzeni po nas należą za jego sprawą do wyższej historii niż cała historia dotychczas!”. Tu szaleniec umilkł i znów przyjrzał się słuchaczom – ci również milczeli i patrzyli na niego ze zdumieniem. Wreszcie cisnął latarnię na ziemię, aż się rozbiła i zgasła. „Przychodzę za wcześniej – rzekł – jeszcze nie czas na mnie. To niebываłe zdarzenie jest jeszcze w drodze i wędruje – jeszcze nie dotarło do ludzkich uszu. Grom i błyskawica potrzebują czasu, światło gwiazd potrzebuje czasu, czyny nawet już dokonane potrzebują czasu, aby je zobaczono i usłyszano. Ten czyn jest ciągle jeszcze bardziej ludziom odległy niż najdalsze gwiazdy – *a przecież sami go dokonali!*”. Opowiadają jeszcze, że szaleniec tego samego dnia wdierał się do różnych kościołów i intonował swoje *requiem aeternam deo*. Wyprowadzony i indagowany, odpowiadał nieodmiennie tylko: „Czym są jeszcze te kościoły, jeśli nie grobowcami i kamieniami nagrobnymi Boga?”.

Friedrich Nietzsche, *Radosna wiedza*¹

1 Friedrich Nietzsche, *Radosna wiedza* („*La gaya scienza*”), tłum. Małgorzata Łukasiewicz, Gdańsk 2009, s. 137–138 (fragmenty zaznaczone kursywą według wersji podanej przez autora).

Szukając lejtmotywów, które wycisnęły swoje piętno na historii dwudziestego wieku, z pewnością natkniemy się na zdanie: „Bóg umarł!”. Zdanie to wypowiedział Friedrich Nietzsche, który umarł na początku dwudziestego wieku i który uważał się za jednego z „pierworodny[ch] i wcześniak[ów] nadchodzącego stulecia, którzy dziś już właściwie [powinni] dostrzegać cienie, jakie niebawem zasnują Europę”¹.

Nietzsche nie był ani pierwszym, ani jedynym autorem głoszącym śmierć Boga; jest jednak niewątpliwie najśłynniejszym z nich. Opowiadanie o człowieku szalonym z jego książki *Radosna wiedza*² nie jest jedyną wersją tej myśli w dziele Nietzschego, choć z pewnością jest to wersja najbardziej znana i ciesząca się największą popularnością.

Scena na rynku, w której przybywa odmieniec, w biały dzień z latarnią szukający nieobecnego Boga, działała na mnie zawsze jak mara senna. Są sny, które wydobywają z głębi naszej nieświadomości

¹ Friedrich Nietzsche, *Radosna wiedza* („*La gaya scienza*”), tłum. Małgorzata Łukasiewicz, Gdańsk 2009, s. 229 (księga piąta, 343. *Jak to jest z naszym dobrym humorem*).

² Tamże, s. 137–138.

coś, czego nasz umysł nie był do tej pory w stanie dostrzec i pojąć, przesłanie, dla którego – mówiąc słowami Nietzschego – „nie ma jeszcze uszu”. Ludy pierwotne, jak twierdzi Carl Gustav Jung, odróżniają „małe sny”, mające jedynie prywatne znaczenie dla śniącego, od „wielkich snów”, istotnych dla przyszłości całego plemienia. Myślę, że scena, którą opisał Nietzsche, jest w istocie „wielkim snem”, mającym istotne znaczenie dla losów całego naszego „plemienia”. „Co się stało z Bogiem?” – oto pytanie, którego stawianie zawsze ma sens.

Dlaczego w przypowieści Nietzschego poszukujący Boga jest obłąkańcem, człowiekiem szalonym? Dlaczego zarówno pytanie, jak i odpowiedź, głosząca śmierć Boga, zostaje włożona właśnie w usta szaleńca? Może jest to ów głupiec z psalmu, o którym czytamy: „Rzekł głupi w sercu swoim: »Nie ma Boga«” (Ps 14, 1; Ps 53, 2)? A może jest to raczej błazen, nadworny trefniś, jedyny, któremu wolno wypowiadać zakazane prawdy? Czy przypomina w swojej głupocie dziecko, które wieści to, co wprawdzie każdy widzi, ale wszyscy boją się widzieć i nazwać – mówi, że król jest nagi? A może człowiek szalony jedynie z punktu widzenia ludzi na rynku jest obłąkańcem, który w rzeczywistości odsłania ich własną głupotę? Czy ze swoją latarnią w biały dzień przypomina on cynika Diogenesa, który pokazywał ludziom, że ich światło jest w istocie mrokiem niewiedzy? Czy nie jest on *jurodiwym*, jednym z tych świętych błaznów, o których opowiadają legendy

chrześcijańskiego Wschodu? A może Nietzsche po prostu opowiedział o własnym losie, o losie odrzuconego proroka, który kończy, popadając w obłąd?

19

DIAGNOZA ATEIZMU I JEJ KONSEKWENCJE

Tomáš
Halík

Kluczowe zdanie, często przeoczone przy lekturze tego tekstu, głosi, że adresatami tego przesłania byli ludzie, którzy nie wierzyli w Boga. Właśnie dlatego śmiali się oni z człowieka, który szuka Boga. Oni już Go nie szukali, nie dbali o Niego, już o Niego nie pytali: Bóg nie miał dla nich żadnego znaczenia. Tak, szaleniec Nietzschego przyszedł przede wszystkim po to, by sprowokować ateistów, by uczynić problem z ich masowego ateizmu – nieproblematycznego i niesproblematyzowanego.

Dopiero na końcu opowieści człowiek szalony po konwencjonalnych ateistach prowokuje też konwencjonalnych wierzących, którzy nie wiedzą, że ich kościoły są już tylko grobowcami i kamieniami nagrobnymi martwego Boga. Może obie te grupy zadufanych w sobie, pewnych siebie ludzi są do siebie podobne – przecież zarówno pewni siebie niewierzący, jak pewni siebie wierzący nie szukają Boga.

Nietzsche wybierał wciąż trzecią drogę pomiędzy skrajnościami, szukając niezbadanego obszaru „poza i pod” – poza dobrem i złem, poza religią i ateizmem w ich tradycyjnej postaci. Jego retoryka radykalizuje się zawsze wtedy, gdy chce pogodzić ze sobą

obie skrajności, niwelując ich niejasną jednostronność i pozorną oczywistość. W czasie „prawdy dnia”, rozjaśnionej światłem rozumu, akcentuje „prawdę nocy”, czas, w którym świat jest głębią, głębszą, niż się wydaje za dnia: „Nie wszystkiemu wobec dnia słowem głosić się wolno”³.

Szalony człowiek Nietzschego nie przyszedł, by kwestionować wiarę w Boga i głosić ateizm: przyszedł raczej postawić diagnozę ateizmu. Ukazuje jego tragiczną stronę i tragiczne oblicze. Za tajemnicą zniknięcia Boga kryje się zbrodnia większa od innych zbrodni: mord dokonany na Bogu. Zbrodnia ta ma tragiczne konsekwencje dla całego kosmosu: gaśnie słońce pewności, tracimy orientację, gnamy w otchłan pustki. Pędzimy w mroczne dale, z dala od słońca, w lodowatą przepaść nicości, „dokądkolwiek, byle dalej od wszystkich słońc”⁴.

Pytanie o Boga traci moc, gdyż odpowiedź na nie wydobyłaby na powierzchnię skrywaną, zapomnianą, zepchniętą w podświadomość zbrodnię. Była to zbrodnia zbiorowa, której sprawcami i współwinnymi są szaleniec i jego słuchacze. Jest to zbrodnia, za którą sprawcy muszą wziąć odpowiedzialność. „Czy wielkość tego czynu nas nie przerasta? Czy nie musimy sami stać się bogami, aby się przynajmniej wydawało, że byliśmy godni tego czynu dokonać?”.

3 Tenże, *Tako rzecze Zaratustra*, tłum. Wacław Berent, Kraków 2010, s. 164 (część trzecia, *Przed wschodem słońca*).

4 *Radosna wiedza*, dz. cyt., s. 137 (księga trzecia, 125. *Szalony człowiek*).

W kolejnych rozdziałach tej samej książki Nietzsche przybliżył nam tę zbrodnię, której wielkości sprawcy nie są w stanie ogarnąć, nie zdając sobie jeszcze sprawy z jej konsekwencji. Jawi się ona jako *felix culpa*, szczęśliwa wina: otwiera przed nimi nowe horyzonty, dzięki niej mogą znowu wypłynąć na otwarte morze⁵. Pustka po zabitym Bogu wzywa do odwagi, mobilizuje twórcze siły, gdyż przetrzeń ta nie może pozostać pusta. Wraz ze starym Bogiem umiera też dotychczasowe człowieczeństwo; Nietzsche jest zresztą przekonany, że „człowiek jest czymś, co powinno być pokonane”⁶.

W innym rozdziale *Radosnej wiedzy* Nietzsche mówi, dlaczego ta zbrodnia nie tylko pozostała ukryta, ale i wciąż jest niedokonana – dlaczego nie jest tak łatwo pozbyć się Boga⁷. Podobnie jak długo jeszcze po śmierci Buddy pokazywano w jednej z grot jego cień, tak i dziś jeszcze na całą naszą cywilizację pada „cień martwego Boga”: nasza racjonalność, nauka, nasze ideały postępu i demokracji, wiara w rozum, w naukę i w moralność, ba, nawet gramatyka naszego języka są cieniami Boga, jego relikami – nasze wartości i idee stoją na fundamencie owych niewzruszonych, podstawowych prawd, których gwarantem był metafizyczny Bóg. Ale te

5 Por. tenże, *Radosna wiedza*, dz. cyt., s. 230 (księga piąta, 343. *Jak to jest z naszym dobrym humorem*).

6 Tenże, *Tako rzecze Zaratustra*, dz. cyt., s. 9 (*Przedmowa Zaratustry*, 3).

7 Por. tenże, *Radosna wiedza*, dz. cyt., s. 125 (księga trzecia, 108. *Nowe zmagania*).

pewniki, ten ustalony porządek prawdy i dobra, pewność tego, co dobre i złe, co jest prawdą, a co złudzeniem, co jest błędem lub kłamstwem – wszystko to wraz ze śmiercią Boga zatrzęsło się w posadach. Wszystko to bowiem opiera się na założeniu, które już nie obowiązuje, wszystko wraz ze śmiercią Boga straciło grunt pod nogami. Dlatego musimy odłożyć ów dawny świat do lamusa i stworzyć sobie nowe wartości i nowych bogów.

POLEMIKA ZRANIONEJ DUSZY

Czy Nietzsche rzeczywiście należał do tych ludzi, obecnych już na kartach Biblii, którzy walczyli z Bogiem, czy też raczej walczył z czymś w samym sobie? W swoim dziele *Tako rzecze Zaratustra* stawia kolejną diagnozę śmierci Boga: Bóg umarł na swoje współczucie dla człowieka⁸. Nie mogę się oprzeć wrażeniu, że w opowieści tej Nietzsche mówi przede wszystkim o sobie: o swoim lęku przed własnym głębokim współczuciem dla człowieka, skrywanym pod pancerzem cynicznej, górnolotnej retoryki, podobnym do pancerza nieśmiałego, wstydliwego Kierkegaarda, kreującego się na uwodziciela kobiet. Skoro przenikliwy psycholog Nietzsche chce odsłonić przed swoimi czytelnikami najskrytsze tajniki ludzkiego charakteru, to nikogo nie powinno zdziwić,

⁸ Por. tenże, *Tako rzecze Zaratustra*, dz. cyt., s. 256 (część czwarta, *Wysłuszony*).

że spytamy tu o jego własne ukryte motywy: obsesyjny charakter nieustannych ataków Nietzschego na współczucie wręcz rzuca się w oczy i budzi podejrzenia. Jeśli uważnie przyjrzymy się portretowi Nietzschego, zobaczymy uderzającą sprzeczność pomiędzy potężnym, wojowniczym, bujnym zarostem okalającym usta a delikatnym, uderzająco szlachetnym, naznaczonym bólem zarysem twarzy. Jak powiedział mi kiedyś jeden z moich przyjaciół, pewien włoski teolog, ów bujny zarost to nieokiełznana, prowokująca retoryka Nietzschego; jest to jego tarcza ochronna skrywająca wrażliwą, zranioną duszę.

23

Tomáš
Halík

W jego książce *Antychryst*, prawdopodobnie jednym z najbardziej agresywnych pamfletów antychrześcijańskich, jakie kiedykolwiek napisano, porbrzmiewa, obok *fortissimo* huku bębnów, na który składają się wyzwiska, obelgi i oskarżenia, liryczna pieśń miłości do Jezusa z Nazaretu, „jedyne-go chrześcijanina, jaki kiedykolwiek żył na ziemi”. Chrześcijaństwo Jezusa – jedyne chrześcijaństwo, jakie Nietzsche uznaje – nie jest nową wiarą, nowym przekonaniem, lecz nowym życiem, praktyką, owszem, praktyką bezgranicznej miłości, objawiającej się w tym, co Jezus robi, a jeszcze bardziej w tym, czego nie robi: „Prosi, cierpi, kocha z tymi i w tych, którzy mu czynią zło (...). Nie bronić się, nie złorzeczyć, nie czynić odpowiedzialnym (...) Nie przeciwstawiać się złu, kochać je (...)”⁹. Nieco

9 Tenże, *Antychryst*, tłum. Jarosław Dudek, Edyta Kiresztura-Wojciechowska, Kraków 2015, s. 54 (nr 35).

dalej czytamy: „prawdziwe pierwotne chrześcijaństwo będzie możliwe w każdym czasie”¹⁰.

Fakt, że dzieło Nietzschego jest pełne sprzeczności, jest moim zdaniem raczej jego zaletą. Nietzsche wiedział, że każde z naszych spojrzeń jest już interpretacją, pozostającą pod wpływem jakiejś wcześniejszej, równie ograniczonej perspektywy, jakiegoś punktu widzenia, z którego patrzymy na świat i zdarzenia. „O wszystkim mam dwie opinie”, mawiał Nietzsche.

Czyż Nietzsche nie odnosi do siebie tego, co jego Zaratustrze mówi „ostatni papież”: „O Zaratustro, tyś pobożniejszy, niżli sam myślisz, wraz z taką niewiarą! Jakowys Bóg w tobie nawrócił cię do twej bezbożności. Czy nie twa pobożność w Boga wierzyć ci nie daje?”¹¹.

KTÓRY BÓG UMARŁ?

Gdy spotykam człowieka, który twierdzi, że nie wierzy w Boga, zawsze zadaję mu pytanie: w jakiego Boga nie wierzysz? Co sprawiło, że w niego nie wierzysz? Czy możesz pod pojęciem Boga wyobrazić sobie coś innego niż to, czemu zaprzeczasz?

„Bóg umarł! Bóg pozostaje umarły!”, woła szalony człowiek z *Radosnej wiedzy*. W jednym z miejsc

¹⁰ Tamże, s. 58–59 (nr 39).

¹¹ Tenże, *Tako rzecze Zaratustra*, dz. cyt., s. 257 (część czwarta, Wyśłużony).

Nietzsche wyjaśnia jednak, że śmierć Boga nie jest ostateczna: może jeszcze go zobaczymy, może „ściągnął tylko z siebie swoją moralną skórę”. Może jeszcze nadejdzie Bóg, w którego szaleniec z *Radosnej wiedzy*, mądry Zaratustra, a także i sam Nietzsche (czyż nie jest to jedna postać w trzech osobach?) będą mogli zacząć wierzyć: Bóg, który by tańczyć potrafił¹²; Bóg, który byłby przeciwieństwem „ducha ciężkości”, „ducha zemsty”. Być może Nietzsche, ten mądry obłąkaniec i głupi mędrzec, „najpobożniejszy spośród bezbożnych”, po śmierci starego Boga szuka takiego Boga, który nie wiąże, lecz rozwiązuje, który wyzwala w człowieku odwagę, moc twórczą i odpowiedzialność?

25

Tomáš
Halík

Na końcu jednej z moich książek pojawiło się w jednej z medytacji o opowiadaniu Nietzschego o szaleńcu szukającym Boga – opowiadaniu, które zajmuje mnie od kilkudziesięciu lat – wspomnienie ikony, na której Trójca Święta przedstawiona jest w tańcu. Pomyślałem wówczas, czy ta wizja Boga, za którym tęsknił „najpobożniejszy z bezbożnych”, nie byłaby mu o wiele bliższa niż obraz pijanego Dionizosa zabawiającego się z bachantkami¹³.

Nietzsche odrzucał obraz dobrotliwego starca, „Boga czyniącego wyłącznie dobro”¹⁴, tęsknił za Bogiem, który ogarniałby całość rzeczywistości,

¹² Tamże, s. 40 (*Mowy Zaratusztry: O czytaniu i pisaniu*).

¹³ Tomáš Halík, *Chcę, abys był*, tłum. Andrzej Babuchowski, Kraków 2014, s. 247.

¹⁴ Friedrich Nietzsche, *Antychryst*, dz. cyt., s. 25 (nr 16).

wszystkie paradoksy, nie tylko zrozumiały świat dnia, lecz także jego mroczną i tragiczną stronę.

Czy nie mógłby zatem znaleźć takiego właśnie wyobrażenia Boga w Biblii, zwłaszcza w Księdze Hioba? Czy Nietzsche, syn pastora, musiał rzeczywiście zetknąć się z chrześcijaństwem w tak odstręczającej postaci „cnót naumburskich”, że nie chciał już szukać odpowiedzi na swoje dramatyczne pytanie o innego Boga, „o Boga, w którego mógłby uwierzyć” – ani w Biblii, ani w tradycji chrześcijańskiej?

Dawno temu z grupą przyjaciół przez siedem lat spotykaliśmy się w piątkowe wieczory, by czytać *Tako rzecze Zaratustra* Nietzschego. Staraliśmy się zrozumieć jego krytykę chrześcijaństwa – tego chrześcijaństwa, które znał – i pomogło nam to znaleźć inną jego postać. Jeśli Nietzsche jest krytykiem chrześcijaństwa, to taka krytyka może być dla chrześcijan bardzo pożyteczna; jeśli Nietzsche jest wrogiem chrześcijaństwa, to chrześcijanie mogą być wdzięczni za takiego wroga, który prowokuje do niepokoju i do myślenia.

Czytaliśmy „ateistę” Nietzschego w kraju, w którym przez kilkadziesiąt lat rządził ateistyczny reżim, a ateistyczna ideologia stanowiła istotny aspekt oficjalnego systemu edukacji oraz organizowanego i kontrolowanego przez państwo życia kulturalnego. Było jednak dla nas oczywiste, że pomiędzy Nietzschem a marksistowsko-leninowską ideologią państwa komunistycznego ziała ogromna przepaść, o wiele większa niż przepaść pomiędzy Nietzschem

a naszym duchowym poszukiwaniem i dojrzewającą wiarą. Religia nie jest równa religii, a jeden ateizm nie równa się drugiemu.

27

KRYTYCZNY ATEIZM POMAGA

Tomáš
Halík

Ateizm nie oznacza „bezbożności” w sensie wyparcia się Boga, lecz zakwestionowanie pewnej określonej postaci teizmu, pewnego wyobrażenia o Bogu. Każdy ateizm odnosi się do jakiegoś określonego typu teizmu. Studiując w kręgu przyjaciół teologię chrześcijańską, widzieliśmy coraz wyraźniej, że istnieje wiele rodzajów teizmu, które bardziej przeszkadzają niż pomagają ludziom zmierzać do owej tajemnicy, którą nazywamy Bogiem. Pewien rodzaj krytycznego ateizmu paradoksalnie pomaga przezwyciężyć te przeszkody piętrzące się na drodze wiary.

Istotnym odkryciem było dla nas zrozumienie, że wiara nie jest ideologią, lecz drogą, i to drogą, która nie ma końca. Jeśli ktoś zaczyna wierzyć, nie oznacza to, że wspiera się na filarach pewników, lecz że wchodzi w chmurę tajemnicy i podejmuje wyzwanie: zanurz się jeszcze głębiej! Niektórzy z nas wywodzą się ze świata niewiary i praktycznie obce są im tradycyjne formy chrześcijaństwa; dane im było odkrywanie wiary po raz pierwszy. Inni wzrosli w wierze i odkrywają ją teraz stopniowo w innej, dojrzałszej postaci, jeszcze inni doświadczyli

w swoim życiu lub w swym najbliższym otoczeniu ciężkich prób i musieli przetrwać kryzysy, podczas których musieli wciąż walczyć o swoją wiarę. Nauczyliśmy się rozumieć, że na drodze żywej wiary bywają „ciemne noce” – i że w historii zdarzają się chwile, w których ludzie przeżywają „zbiorowe ciemne noce duszy”, chwile, w których pytanie „co się stało z Bogiem?” nie brzmi wcale ani głupio, ani bezsensownie.

Konstatujemy, że zarówno świat wiary, jak i świat niewiary jest barwny i zróżnicowany, i że wśród „niewierzących” są zarówno pewni siebie propagandyści ideologii dogmatycznego ateizmu, jak i ludzie boleśnie przeżywający „ciemną noc”, w której Bóg się przed nimi skrywa. Przeżywają oni coś, co nieobce jest też wielu ludziom wierzącym, tyle że inaczej interpretują doświadczenie nieobecności Boga. Zrozumieliśmy, że walka pomiędzy wiarą i niewiarą nie jest walką pomiędzy dwiema różnymi drużynami w odrębnych barwach klubowych, lecz bywa często dialogiem lub konfliktem rozgrywającym się w przestrzeni jednego ludzkiego serca lub ducha.

WALKA WIARY Z NIEWIARĄ

Gdy moja wiara – wiara człowieka tuż po nawróceniu – była jeszcze w „wieku młodzieńczym”, uważałem rozmowy z niewierzącymi za rodzaj pojedyńku na argumenty zaczerpnięte z podręczników

apologetyki; dziś wstydę się moich ówczesnych sukcesów retorycznych. Później zacząłem w takich rozmowach szukać tego, co nas łączy, zaś w tym, co nas dzieli, próbowałem znaleźć coś, w czym z innej perspektywy mógłbym dostrzec jakieś ubogacenie; starałem się odnaleźć to, co dla niereligijnego człowieka jest święte, zrozumieć, dlaczego ma to dla niego taką wartość. Pojąłem, że przeciwieństwem wiary niekoniecznie musi być ateizm; że bywa to idolatria, kult bożków, absolutyzacja względnych wartości. Jeśli „ateizm” jest krytyką teizmu, a więc pewnego ujęcia Boga, to może się on przydać każdemu wierzącemu, o ile przypomina mu, że każde ludzkie pojęcie odnoszące się do Boga pełni jedynie rolę palca, który wskazuje na księżyc, samemu nim nie będąc. *Si comprehendis, non est Deus* – jeśli coś pojmujesz, wiedz, że nie jest to Bóg, uczył święty Augustyn. Dopiero wówczas, gdy ateizm przestaje być krytyczny i samokrytyczny, a staje się „konkurencyjną religią”, wiara chrześcijańska musi podjąć z nim duchową walkę, gdyż do jej służby Bogu i ludziom należy obowiązek obrony wolności ludzkiej przed uciskiem ze strony bożków.

Do jej zadań należy relatywizacja zabsolutyzowanych wartości, zdejmowanie aureoli z głów ludzi, którzy bezprawnie je sobie przywłaszczyli.

Goethe uważał walkę wiary z niewiarą za istotę całej historii. Dodajmy, że walka ta często rozgrywa się we wnętrzu człowieka. W naszych czasach przybywa ludzi, o których można powiedzieć, że są

simul fidelis et infidelis, ludzi, u których chwile ufności przeplatają się z chwilami zwątpienia i sceptycyzmu. Świat i życie są ambiwalentne i wieloznaczne. „Dość jest światła dla tych, którzy pragną widzieć, a dość ciemności dla tych, którzy trwają w przeciwnym usposobieniu”, pisał Pascal¹⁵. Wielość i pluralizm naszego świata, naszych czasów, stawia nas przed koniecznością wolnego wyboru. Wszelkiego rodzaju fundamentalizm, niewzruszona wiara, podobnie jak i dogmatyczny ateizm stanowią wielką pokusę ucieczki ze świata szybkich przemian i podważania wielu pewników. A przecież od tego podważania nie da się uciec na długo; wojujący obrońcy wiary, podobnie jak wojujący ateści, wykrzykują często jedynie własne wątpliwości, do których się nie przyznają i których nie przepracowali. Istnieje też jednak jeszcze inna, szczególnie aktualna dziś postać ucieczki od ryzyka wyboru pomiędzy wiarą i niewiarą: a p a t e i z m, obojętność na wiarę, na pytania i odpowiedzi, które wiara ze sobą niesie.

Szczera rozmowa pomiędzy wiarą i niewiarą, pomiędzy ufnością i zwątpieniem, nadzieją i sceptycyzmem jest jednak na tyle interesująca, że poświęcamy jej tę książkę.

¹⁵ Blaise Pascal, *Mysli (w układzie Jacques'a Chevaliera)*, tłum. Tadeusz Boy-Żeleński, Warszawa 1989, s. 254, nr 430.